

Andrzej Tomczak (1922–2017), człowiek niezwykły, profesor zwyczajny

*Beata Herdziej
Archiwum Państwowe w Toruniu*

Profesora Andrzeja Tomczaka poznałam na pierwszym roku swoich studiów archiwistycznych, w październiku 1986 r. Jego charakterystyczna, wyprostowana postać z czupryną białych włosów, z ciepłym uśmiechem na twarzy, pojawiała się często w zaułku korytarza na parterze budynku przy Placu Armii Czerwonej 2 (obecnie Teatralny), gdzie niegdyś mieściła się archiwistyka toruńska. Gabinet Profesora, pełen książek i czasopism, był przechodni, za nim znajdowała się niewielka salka seminaryjna. Wykładał wówczas archiwoznawstwo, rozwój form kancelaryjnych i regionalistykę, ale Jego wykłady nigdy nie ograniczały się wyłącznie do omawianych właśnie tematów. Od początku nie miałam wątpliwości, że na promotora swojej pracy magisterskiej wybiorę właśnie Jego. Udało mi się dostać na seminarium magisterskie i miałam szczęście być jedną z Jego ostatnich studentek.

Zarówno wykłady, jak i szczególnie seminaria ujawniały olbrzymią wiedzę i rozległe zainteresowania Profesora. Zawsze doskonale przygotowany, bez notatek, prowadził zajęcia, korzystając wyłącznie ze swej niezawodnej pamięci. Studenci, a wśród nich i ja, czuli się przytłoczeni ogromem informacji, które bezbłędnie pamiętał i potrafił przepiękną polszczyzną wygłosić. Zajęcia nie były jednak nigdy wyłącznie monologiem Profesora. Mistrz zawsze oczekiwał, że studenci będą aktywnie uczestniczyć tak w seminariach, jak i wykładach. Charakterystyczne dla Profesora dygresje od tematu zajęć, którym zawsze towarzyszyły zadawane studentom zniemacka pytania, budziły lekki pop-



łoch, stanowczo wykraczając poza zakres wiedzy studiującego archiwisty. Profesor chwilę czekał z nadzieją na odpowiedź, wodząc wzrokiem z lekkim uśmiechem po twarzach studentów, a potem, zwykle nie doczekawszy się, by ktoś podjął wyzwanie, spokojnie rozwijał temat, jak zawsze oczarowując nas swoją mądrością.

Zawsze myślałam o Nim, jak o postaci renesansowej, o niezwykle szerokich zainteresowaniach i głębokiej wiedzy, w zakresie znacznie wykraczającym poza Jego płaszczyznę zawodową. Był przy tym bardzo skromnym człowiekiem, któremu nigdy nie towarzyszyło uczucie wyższości i który do wszystkich, niezależnie od pozycji i wieku, odnosił się z ogromnym szacunkiem. Niejednokrotnie zastanawiałam się, jak bardzo musiał być podobny do swojego słynnego dziadka, Kazimierza Twardowskiego, wielkiego filozofa i psychologa, twórcy lwowsko-warszawskiej szkoły filozofii, przy tym wybitnego, charyzmatycz-

nego wykładowcy i dydaktyka, który prywatnie był ciepłym i bardzo towarzyskim człowiekiem.

Andrzej Tomczak urodził się 12 września 1922 r. w miejscowości Biesiekierz-Górzewo, niedaleko Zgierza. Był synem Józefa i Anieli z domu Twardowskiej. O ojcu mówił niewiele, o swojej mamie z wielką miłością i szacunkiem. Tradycyjnie ostatnie spotkanie seminaryjne na koniec roku akademickiego odbywało się zawsze w domu Mistrza, przy kruchych ciasteczkach i herbatce, którą parzył w dzbanku termicznym, przykrytym artystycznym kapturkiem, wykonanym przez córkę. Oglądaliśmy wtedy zdjęcia rodzinne, a wśród nich Anieli Twardowskiej, pięknej ciemnowłosej kobiety z tajemniczym uśmiechem. Profesor ze wzruszeniem mówił, jak bardzo Jego córka podobna jest do swojej babki.

Edukację szkolną rozpoczął w szkole podstawowej, następnie kontynuował ją w gimnazjum w Łodzi, ale naukę w liceum humanistycznym przerwał wybuch II wojny światowej. W 1942 r. uzyskał maturę w warszawskim tajnym Liceum im. św. Stanisława. W czasie drugiej wojny światowej był żołnierzem Związku Walki Zbrojnej, ale o tym okresie swojego życia nigdy nam nie opowiadał. W naturalny sposób zaangażował się natomiast w drugiej połowie lat osiemdziesiątych w organizację Archiwum Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu, z którą był bardzo zaprzyjaźniony.

W 1945 r. Andrzej Tomczak rozpoczął studia historyczne w Łodzi, ale już rok później przeniósł się na Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie prof. Ludwik Kolankowski zaproponował mu stanowisko zastępcy asystenta. Podczas studiów zainteresował się archiwistyką i ten wybór zdeterminował Jego przyszłe życie. Szybko obroniła praca magisterska i dwa lata później (1950 r.) doktorska umożliwiły Mu rozpoczęcie na uczelni toruńskiej kariery naukowej, przerwanej ze względów politycznych, o czym również nigdy nie chciał wspominać, na kilka lat. Nie był to czas zmarnowany. Przyszły profesor archiwistyki zdobywał swoje doświadczenie zawodowe, pracując w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Łodzi. Powrót na UMK w 1957 r. zapoczątkował po raz wtóry, tym razem bez przeszkód, karierę naukową, co ostateczne zaowocowało w 1981 r. tytułem profesora zwyczajnego. Należy podkreślić, że to właśnie dzięki Jego staraniom, w 1969 r. Insty-

tut Historii UMK, jako jedyny w Polsce, został przekształcony w Instytut Historii i Archiwistyki.

Głównym kierunkiem badań Profesora była archiwistyka, ale także historia polityczna Polski XVI stulecia, dyplomatyka nowożytna, geografia historyczna i kartografia, historia regionalna oraz edytorstwo źródeł historycznych i inne. Był członkiem licznych rad i stowarzyszeń, przez wiele lat również członkiem i wiceprzewodniczącym Rady Archiwalnej, działającej przy Naczelnym Dyrektorsze Archiwów Państwowych. Z żalem przyjął wiadomość, że po raz pierwszy, w roku 2010, nie został powołany w jej skład. Za swoje zasługi odznaczony został m.in. Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Krzyżem Armii Krajowej.

Jego wielką pasją były góry i przemierzał je niemal do końca swojego życia. Aktywnie działał w klubie Karpaty, istniejącym przy PTTK w Toruniu. To właśnie dzięki wędrówkom górskim poznał przyszłego papieża Karola Wojtyłę, co zaowocowało wiele lat później zaproszeniem do udziału w seminariach „Nauka – religia – dzieje”, organizowanych od 1980 r. w Castel Gandolfo przez papieża Jana Pawła II.

Profesor Andrzej Tomczak był postacią prawdziwie charyzmatyczną, ale przy tym niezwykle skromną i powściągliwą w przyjmowaniu pochwał i zaszczytów. Zawsze otwarty wobec ludzi, unikający krytyki innych, chętnie i bezinteresownie dzielił się swoją wiedzą. Był dumny ze swoich uczniów, interesował się ich losem zawsze, nawet po skończeniu studiów, i zachęcał do utrzymywania kontaktu. Jego odejście to ogromna strata dla środowiska naukowego i rodziny, ale również dla Jego uczniów, przyjaciół i znajomych.

Brakuje mi Jego niespodziewanych wizyt w toruńskim Archiwum, kiedy zmarznięty, w charakterystycznym granatowym polarze, zaglądał na chwilę na herbatkę i coś słodkiego, dzieląc się przy tym różnymi opowieściami, ale zawsze troskliwie pytając, co słyhać w Archiwum i służbie archiwalnej. W mojej pamięci taki właśnie pozostanie: uważny, powściągliwy, skromny, ale niezwykle serdeczny. I tylko żałuję, że zabrakło czasu, by wysłuchać Jego wszystkich opowieści.